

w bagnach Rosjanach. Wyobrażałam sobie, jak toną, jak woda sięga im już do piersi, potem do ramion, brody, ust i reszty. Szepnęłam do mojej przyjaciółki Dory: – Powinniśmy chwalić Boga i dziękować mu za to, że pozwolił nam zabić tylu Rosjan!

Dora nie odpowiedziała, bo nasza wychowawczyni przeszywała nas wzrokiem, unosząc groźnie brwi. Nie przyłączyłam się do modlitwy, nie mogłam wymówić: „...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!”.

Potem poszliśmy do domu. Po drodze natknęliśmy się na czterech żołnierzy prowadzących mężczyznę i kobietę. Tłum, który szedł za nimi, wykrzykiwał: – Won! Pod ścianę z nimi!

Zanim dowiedziałyśmy się, co się stało, doszliśmy z nimi aż do mostu na Gwdzie. To byli szpiedzy, belgijskie małżeństwo, które aresztowano w pociągu. Kobieta miała na sobie czarny, dopasowany kostium, a na głowie mały kapelusz z woalką, mężczyzna był w czarnym płaszczu i kapeluszu, i niósł teczkę. Oboje milczeli i byli bardzo bladzi.

Pobiegliśmy z Dorą do domu. Cały dzień w otwartym oknie nasłuchiwałam strzałów. Około piątej po południu gdzieś daleko huknęła salwa. Ścisnęłam pięściami skronie i jak szalona miotałam się po pokoju.

Taki był Dzień Sedanu!

4 września 1914

Front wschodni: Rosjanie walczą pod Lwowem, miasto ciągle jest w naszych rękach, chociaż Rosjanie mają dużą przewagę<sup>79</sup>.

Front zachodni: Ciężkie walki na linii Reims – Verdun, kontratak francuskiej załogi twierdzy Verdun odparty kosztem krwawych strat.

Z Piły ucieka coraz więcej ludzi. Pustoszeją całe domy. Meble pakowane są na wozy, przewożone na dworzec towarowy i ładowane do pociągów<sup>80</sup>. – Jak chcą, niech uciekają – mówi babcia. – Ale tylko patrzeć, jak będą wracać!

Ale ci, którzy uciekają z Prus Wschodnich, chyba szybko nie wrócą. Dzisiaj sama to zobaczyłam. Przyjechał pociąg towarowy z okolic Olsztyna. Peron w mig zaroił się zawodzącymi uchodźcami. Młoda matka w czarnej chustce na głowie płacze głośno, bo zgubiła dzieci. Starszy, nieduży mężczyzna chwycił babcie za rękaw i zapytał: – Nie widziała pani mojej córki? Była w niebieskim płaszczu. Ja jestem prawie ślepy i nikogo nie mogę rozpoznać. – Ze sto kobiet na peronie ma niebieskie płaszcze. Posadziliśmy starszego pana na ławce,

<sup>79</sup> Wojska austriackie wycofały się ze Lwowa w nocy z 2 na 3 września 1914 r., następnego dnia miasto zajęli Rosjanie.

gdzie zaczął cicho zawodzić. Daremnie biegałam wokół i wołałam: – Czy jakaś kobieta szuka ślepego ojca?

W pociągu zatrzymano kobietę, która w każdym widziała wroga, który chce ją zabić. Krzyczała, szalała, modliła się. Piątka dzieci, które z nią były, też wrzeszczała. Z tego samego pociągu sanitariusze wynieśli czternastoletniego chłopca. Podczas jazdy nieustannie próbował wyskoczyć z pociągu. Wsadzono go do dorożki i odwieziono do miejskiego szpitala.

– Czy on nie ma rodziców? – rozpytywała uchodźców pani Anusia. Nie wiedzą; przez całą podróż chłopiec był w pociągu sam.

– Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie został kamień na kamieniu – opowiadała jakaś wieśniaczka – wszystko spalone. Ani jedno bydłatko nie ostało się żywe. Trochę pościeli, ubrań i resztkę pieniędzy, to tyle cośmy zdążyli wziąć ze sobą.

Krążyliśmy wkoło i rozdawałyśmy chleb, kawę, zupę. Codziennie na stacji zużywa się średnio: 400 kilogramów chleba, pół cetnara<sup>81</sup> kawy, 100 litrów mleka i cetnar smalcu. Czasami w ciągu jednej godziny przyjeżdżają trzy albo cztery pociągi z wojskiem, każdy po 1500 ludzi. Między nimi przybywają transporty uchodźców i pociągi pasażerskie zamienione w lazarety. Wczoraj wieczorem z jednego z takich pociągów wypadł jakiś żołnierz i strasznie desperował. Na sobie miał tylko szarawą koszulę, znaczek identyfikacyjny na szyi i obdarte wojskowe spodnie. Biegał tam i z powrotem przed budą Czerwonego Krzyża, szarpał się za włosy i z dziesięć razy walnął głową w żelazny słup lampy, zawodząc: – Słyszę ich krzyki, niech nie mówią, że mi się wydaje! Słyszę ich krzyki, słyszę krzyki! – A potem otworzył szeroko usta i zaczął wyć: „Aaaah... aaaah... aaaah...”, aż przybiegli dwaj sanitariusze i wykręcili mu ręce za plecy. Z rozbitego o latarnię czoła sączyła mu się krew. My też tam pobiegliśmy, a przerażona babcia zapytała: – Co się z tym chłopcem dzieje?

– Oszalał – powiedział jeden z sanitariuszy. – Walczył na Mazurach i mu odbiło. Poza tym nic mu nie jest.

– Nie krępuj mu tak mocno rąk! – przykazała babcia. Podeszła do krwawiącego żołnierza i po prostu pogłaskała go po policzku. Żołnierz zawodził: – Mamusiu, ja słyszę ich krzyki! – i spojrzał na babcie straszonym wzrokiem. Babcia powiedziała: – Nie, mój mały, to tylko zły sen. Otrząśnij się, dzieciaku, masz, napij się kawy.

Wypił cały garnuszek kawy, który babcia trzymała mu przy ustach, a w tym czasie ja z panią Anusią uśmiechałyśmy się do niego. Później, gdy go w końcu zabrano, powiedziałam do babci: – A jednak naprawdę krzyczeli, babciu. Wiesz, krzyczeli w tych bagnach. Ten żołnierz nie kłamie!

Ale babcia raptem się rozgniewała, powiedziała, żebym się tak stale nie kręciła między żołnierzami i że najlepiej będzie, jak pójdę do domu i zajmę się odrabianiem lekcji. No to ja też się wściekłam, zerwałam swój kawowy fartuch i odeszłam bez pożegnania.

7 września 1914

Oto co się dzisiaj stało. Biłam się z jednym chłopakiem, bo krzyczał na Sybillę Löwenthal „żydowska świnia!”.

– Natychmiast cofnij te słowa! – krzyknęłam, stając przed nim. To było na ulicy Mlecznej, tuż obok domu diakonisek, który przed śmiercią zbudował mój dziadek<sup>82</sup>. Po ogrodzie chodziła zakonnica w czepku i niebieskim habicie z kołnierzem i ścinała astry.

– Żydowska hołota! – krzyczał chłopak. – Wojenni spekulanci!

Podbiegliśmy do siebie jednocześnie. Chłopak walnął mnie w twarz, a ja go boksem ciosłem w brodę. Zrzucił mi z głowy szkolną czapkę, no to ja też strąciłam mu jego czapkę. Chwycił mnie za włosy i o mało nie wyrwał mi warkoczy. Bilibyśmy się dłużej, gdyby z bramy ogrodu nie wybiegła diakonisa. – Ależ dzieci! Jak wam nie wstyd? Czy tak zachowują się niemieckie dzieci? – powiedziała.

Wskazałam jej wciśniętą w płot ogrodu Sybillę i krzyknęłam: – On nazwał moją przyjaciółkę „żydowska świnia”, siostrzo!

Wtedy ten chłopak uciekł. Pobiegłam za nim jeszcze kilka kroków i zawołałam:

– Poczekaj, jeszcze się spotkamy!

Diakonisa potrząsnęła głową i zapytała: – Czy ty nie jesteś wnuczką pani rajcowej Golz? Co by też powiedziała twoja babcia na takie zachowanie?

I zawróciła do ogrodu. Sybilla była bardzo nieszczęśliwa z powodu tej bijatyki i powiedziała, że teraz będzie zawsze sama wracać ze szkoły do domu. Ja też nie jestem zbyt szczęśliwa. Dawno już nie biłam się z nikim na ulicy.

Dzisiaj po południu padał deszcz i bardzo wiało. Około szóstej przejeżdżali przez naszą stację zwycięzcy spod Namur. Właśnie przyniosłyśmy z Marynią koszyk pełen chleba dla Czerwonego Krzyża i już miałyśmy zawrócić po drugi, kiedy nadjechał pociąg. Żołnierze mieli na piersiach pęki kwiatów i siedzieli w przystrojonych wagonach. Na otwartych platformach jechały armaty

<sup>82</sup> Firma Eduarda Golza (1840-1913) wybudowała dom dla diakonis w 1911 r. Cztery przybyłe z Poznania ewangelickie siostry zakonne, które go zamieszkały, zajmowały się chorymi i ubogimi oraz prowadziły

zdobyte pod Namur przybrane sosnowymi gałązkami i kwiatami. Żołnierze w długich szarych płaszczach stali oparci o armaty i dumnie spoglądali na nas, cywili. Na jednej z armat siedziała kukła ze słomy przebrana za Francuza.

– Co tam słyhać u was na wschodzie? – krzyknęli zwycięzcy spod Namur.

– Dobrze! A co u was na zachodzie?! – odwrzasnęliśmy.

– Dobrze! – odkrzyknęli żołnierze. – Zwycięzimy!

Zwycięzcy spod Namur najlepiej to wiedzą, przecież wracają właśnie z frontu. Ludzie zgromadzeni za siatką ogradzającą peron zaczęli śpiewać: „zabrział okrzyk jak grzmot pioruna, jak szczęk miecza, jak łoskot fal”<sup>83</sup>. Zwycięzcy spod Namur śpiewali, salutowali i pozdrawiali nas.

Dzisiejsze dodatki specjalne napisały, że na zachodzie padły dwa forty i stanowiska naprzeciw twierdzy Maubeuge. Ogień niemieckiej artylerii skierowany jest na miasto, które w wielu miejscach płonie.

Pod koniec sierpnia armia generała von Bülowa meldowała, że wzięła 12 934 jeńców. Nazwiska naszych dowódców na zachodzie to:

Następca Tronu Wilhelm

Następca Tronu Rupprecht Bawarski

Książę Albrecht Wirtemberski

Generał pułkownik von Bülow

Generał pułkownik von Kluck

Generał pułkownik Heeringen

Generał pułkownik von Hausen<sup>84</sup>.

Najważniejszym dowódcą na froncie wschodnim jest generał pułkownik von Hindenburg. Właśnie zameldował, że wziął do niewoli 90 000 nierannych Rosjan, w przeważającej części w bitwach pod Tannenbergiem i Szczytnem.

8 września 1914

Twierdza Dendermonde<sup>85</sup>, która leży przed Antwerpią, jest już nasza. No i miasto Maubeuge, o które tak długo bili się nasi żołnierze. Zdobyliśmy tam 400 dział i około 40 000 jeńców. Czasami zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak

<sup>83</sup> Straż na Renie – patrz przypis 32.

<sup>84</sup> Wilhelm Hohenzollern (1882-1951) – syn cesarza Wilhelma II, formalny dowódca 5. Armii (faktycznymi byli generałowie Konstantin Schmidt von Knobelsdorf i Walther von Lüttwitz); książę Rupprecht Wittelsbach (1865-1959) – syn ostatniego króla Bawarii Ludwika III, dowódca 6. Armii; książę Albrecht Wirtemberski (1865-1939) – feldmarszałek, dowódca 4. Armii; Karl von Bülow (1846-1921) – feldmarszałek; Alexander Heinrich Rudolph von Kluck (1846-1934), dowódca 1. Armii; Josias von Heeringen (1850-1926) – dowódca 7. Armii i Max Clemens Lothar Freiherr von Hausen (1846-1922) – dowódca 3. Armii.

<sup>85</sup> Ostrzał artyleryjski belgijskiego miasta Dendermonde, trwający od 4 do 6 września, prawie doszczętnie

wygląda pole bitwy. Pewnie wszystko jest zdruzgotane, ziemia rozryta, pnie drzew płoną jak pochodnie, pełno martwych żołnierzy, a ci, co jeszcze żyją, pełzną po ziemi i wciskają rękoma wnętrzności do brzucha. Powietrze czarne jak smoła i straszny smród. Wrony, mnóstwo wron. I szczury.

W „Gazecie Pilskiej” napisali, że Reims nie walczyło. Ale Francuzi pisali (to też jest w naszej gazecie), że zniszczyliśmy wspaniałą, starą wieżę katedry w Reims i że my jesteśmy barbarzyńskie „świnie” (szwaby). Gazeta twierdzi, że Francuzi ustawili na wieży katedry karabiny maszynowe. Więc jak to: „bez walki”. Człowiek czyta i czyta, a tam jeden mówi tak, a drugi tak.

9 września 1914

Oczywiście znowu mamy wolne. Dziewczyny w klasie aż tańczyły z radości. Przepadła nam matematyka, gramatyka niemiecka, francuski, fizyka i religia. Truda Jakobi krzyknęła:

– Codziennie zwycięstwo, a już wcale nie będziemy łązić do budy!

Nie miałam ochoty iść do domu, więc prosto ze szkoły poszłam sobie na cmentarz, na wzgórzu za miastem<sup>86</sup>. Zaraz za cmentarnym murem jest tam nasz rodzinny grobowiec („Miejsce spoczynku rodzin Golz i Haber”). Na cmentarzu było bardzo cicho, zmówiłam *Ojcze nasz* za pradziadków i dziadka, a potem szłam i szłam, aż doszłam do drugiego końca cmentarza. To było pole, a na nim sterty śmieci. Rozejrzałam się. Z piaszczystej ziemi gdzieniegdzie sterczały jakieś wyschnięte badyle. Nad tym śmietniskiem, kracząc, krążyło stado wron. Skręciłam w lewo do niewielkiego sosnowego zagajnika i nagle natknęłam się na drut kolczasty. To był taki sam solidny drut kolczasty, jakim żołnierze otaczają na froncie swoje okopy. Tutaj drut służył do ochrony kilku grobów. Same groby nie były ogrodzone, nie miały też krzyży, nagrobków, tabliczek z nazwiskiem czy choćby numerem. Na karłowatych sosnach siedziały tuziny nastroszonych wron. Poza tym ich „krra-krra” panowała cmentarna cisza i, jak okiem sięgnąć, nie było śladu człowieka. Kilka razy próbowałam przeleźć przez druty, ale były zbyt napięte i nie dałam rady. Na małej drewnianej furtce, która też była zadrutowana, wisiała zardzewiała kłódka. Jakby ktoś chciał ukraść zmarłych. Długo chodziłam dookoła, wypatrując w piachu jaskrów. Chciałam rzucić je na groby. Ale kwiaty były za lekkie i padały przed grobami. No to ułamałam gałąź sosny. Zrobiłam to tak głośno, że wrony poderwały się w powietrze i kracząc, latały wokół mnie, jakby chciały mnie atakować. Trochę się przestraszyłam i nie odłamałam gałęzi do końca, zwiślała

z drzewa jak złamana ręka. Biedne drzewo! Pobiegłam do domu najszybciej, jak się dało.

Gdy zapytałam babcię o ten cmentarz, powiedziała, że musiało mi się coś pomylić, bo nie ma takich cmentarzy w Pile. Spytałam o to samo kilku kolegów, oni też nic nie wiedzieli.

Dzisiaj są urodziny wujka Brunona, syna babci; wuj dostał przydział do 54. Regimentu Artylerii Polowej i jest teraz w Halle nad rzeką Soławą<sup>87</sup>. Postawiłam na biurku babci bukiet wrzosów dla wujka Brunona.

10 września 1914

Przerażające wieści o partyzantach! Mówi się, że Rosjanie przywiązują do drzew niemieckie kobiety, które nie zdążyły uciec, stawiają przed nimi drewniane krzyże, do których przybijają ich dzieci. Kiedy dzieci umierają na oczach matek, Rosjanie okaleczają kobiety i je zabijają. Mówią, że belgijscy partyzanci też nie są lepsi, ale robią to bardziej skrycie. Partyzantów nazywają „wojenne hieny”. Jak się na nich natkną, to ich zabijają.

Jak jest pokój, to partyzantów nie ma. To wojna ich rodzi. Dobry Boże, zakończ tę wojnę! Już nie uważam, że jest piękna, mimo że mamy tyle dni wolnych od szkoły i że wygrywamy.

11 września 1914

Wysłałam mamusi pierwsze strony mojego wojennego dziennika. Teraz zobaczy, że dotrzymuję słowa.

Dzisiaj w szkole zemdlałam. To się stało na religii. Panna Becker<sup>88</sup> zapytała mnie o sentencję o miłości bliźniego, o której niedawno pisałam. Ale ja przyśięgłam sobie nigdy jej nie wypowiadać, no więc i milczałam. Panna Becker zapytała: – Elfrido, co się dzieje? Czy coś ci dolega?

Nagle usłyszałam dziwny dźwięk, jakby mi w obydwu uszach brzęczały muchy. Potem jakby zaszumiało morze i wszystko zaczęło się kołysać. Zdołałam tylko powiedzieć: – Nie. – Potem zrobiło się cicho i ciemno. Kiedy się ocknęłam, leżałam na sofie w pokoju nauczycielskim, obok siedziała panna Becker i patrzyła na mnie. Poza nią w pokoju nie było nikogo. Zapytała, czy w nocy źle sypiam. Powiedziałam: – Tak. – Zapytała dlaczego. Powiedziałam: – Bo przejeżdżający żołnierze tak głośno śpiewają. – Zapytała, czy nie mogę

<sup>87</sup> W Halle stacjonował 75. Regiment Artylerii Polowej; 54. RAP stacjonował w Kostrzynie i Gorzowie Wielkopolskim.

zamknąć okna. Ale to bez różnicy, czy okno jest zamknięte, czy nie. Ja nawet we śnie słyszę śpiew żołnierzy: „...w domu, w domu, znów się tam spotkamy!”.

– A poza tym, czy jeszcze coś cię trapi? – zapytała kochana panna Becker. Oczywiście! Ale jak można rozmawiać o tym z nauczycielem?

12 września 1914

Mamy nowy, ważny wojenny order, to „Pour le Mérite” (order za zasługi)<sup>89</sup>. Cesarz Wilhelm przyznał go generałowi von Hindenburgowi, zwycięzcy bitwy nad mazurskimi jeziorami<sup>90</sup>. Paul von Hindenburg jest bardzo duży i silny, ma kwadratową głowę, wąsy i pełno zmarszczek na twarzy. U nas na wschodzie ludzie go uwielbiają. Gdy wzięto do niewoli 1000 rosyjskich gwardzistów i 3 kaukaskie korpusy, jak dzisiaj doniesiono, mówili: – Ach, ten nasz Hindenburg! – A to wcale nie Hindenburg, tylko śląska landwera<sup>91</sup>. – No, ale ona jest pod Hindenburgiem – mówią wtedy. A ona wcale nie jest pod Hindenburgiem, oni to sobie uroili.

Hindenburg doszczętnie rozgromił w Prusach Wschodnich rosyjską armię, która chciała przedrzeć się przez Ełk. W pogoni za uciekającymi Rosjanami nasze oddziały przekroczyły już granicę. Znowu donoszą o ponad 30 000 sprawnych żołnierzy wziętych do niewoli.

Teraz w wielu niemieckich miastach są obozy, w których umieszcza się jeńców. W Pile też mają taki utworzyć. Wtedy podrożeje chleb i cała żywność, bo setki tysięcy jeńców dużo jedzą.

Na stacji zainstalowano teraz wielkie kotły, w których panie z Czerwonego Krzyża muszą gotować więcej zupy dla żołnierzy; coraz mniej jest takich miłych darów jak kiełbasa, szynka czy smalec. Poza tym jest zimno. Miska zupy kosztuje 5 fenigów. Babcia mówi, że wkrótce będzie kosztowała więcej. Jednego dnia gotujemy zupę z soczewicy, następnego grochówkę, jeszcze innego kartoflanę. Zupa gotowana jest na mięsie. Jest bardzo smaczna. Ja też ją jadłam. Służba na stacji została uregulowana. Teraz babcia już nie musi pracować codziennie, a tylko w poniedziałki. W poniedziałkowej grupie jest pani Anusia Schönfeldowa, wesoła, tęga pani Schmitz<sup>92</sup>, panna Karboschew-

<sup>89</sup> Order „Pour le Mérite” (fr. Za Zasługę), do 1918 r. najwyższe pruskie i niemieckie odznaczenie wojskowe w formie krzyża, nie było nowe, ustanowił je w r. 1740 rozkochany w języku francuskim król Prus Fryderyk II Wielki, stąd jego francuska nazwa; do dzisiaj wysokie odznaczenie cywilne.

<sup>90</sup> Bitwa w rejonie Wielkich Jezior Mazurskich toczyła się w dniach 8-12 września; zginęło w niej lub zostało

sky<sup>93</sup>, panna Pfennig<sup>94</sup>, no i moja skromna osoba. Ale babcia nadal codziennie idzie „zlustrować”, czy wszystko działa. – Mogą sobie gadać, co chcą, i nazywać mnie sierżantem, a ja już swoje wiem! – mówi.



Załoga dworcowej kantyny z Bertą Golz (z muszką) i Piete. „Kocham tę budę Czerwonego Krzyża. Żołnierze też ją kochają”

13 września 1914

Posiadamy taki krążownik, który bez trudu może zatopić nieprzyjacielski okręt, nazywa się „Karlsruhe”. Wczoraj koło Barbadosu (rety, gdzie to jest?) posłał na dno brytyjski parowiec „Cowes Castle”<sup>95</sup>. Gazety piszą: „Hurra na cześć naszych dzielnych, niebieskich chłopców!”.

Poza tym nie wydarzyło się nic szczególnego. Babcia nie była dzisiaj na stacji, bo wyjątkowo nie zgłoszono żadnego transportu wojskowego. A ja z moim bratem Willim, dla zabicia nudy, wybraliśmy się na wycieczkę.

Poszliśmy do lasu nad Piaszczystym<sup>96</sup> i spacerowaliśmy sobie tam i z powrotem. Mój brat Willi zdjął buty i skarpetki i przeskakiwał sosnowe igły

<sup>93</sup> Rodzina Karboschewsky sąsiadowała z Bertą Golz; Emil, ojciec panny Karboschewsky, był pracownikiem poczty.

<sup>94</sup> Nie wiemy, gdzie mieszkała panna Pfennig, w 1914 r. w Pile zameldowane były dwie rodziny o nazwisku Pfennig.

<sup>95</sup> Niemiecki krążownik „Karlsruhe” zatopił „Cowes Castle” 18 sierpnia 1914 r.; załogę uratowano.

<sup>96</sup> Jezioro Piaszczyste (Sandsee), nazywane też: Piaskowe, Święte lub Piachy. Każda część ówczesnej Piły